

BIBUŁA MILANOWSKA

STYCZEŃ 2014 NUMER 86

ISSN 1895-7684

WWW.BIBULAMILANOWSKA.PL

DZIĘCIOŁ ODFRUNĄŁ

Jako konserwatystka chciałam objąć dzieciota ochroną. Czytelnicy przyzwyczaili się do wizerunku Bibuły, do tego, że nie zajmujemy się śpiewem szczebiotliwym jak inne gazety a miarowym bębnieniem o sprawach ważnych i trudnych. Nasz dzięcioł nie jest ptochliwy, choć zachowuje ostrożność. Oznajmił innym samcom o zajętych terytorium i gotowości do jego obrony. Przez 8 lat zmniejszył populację szkodników, które mogły wyrządzić straty na terenie Milanówka. Jestem tradycjonalistką i lubię dzieciota. Bibułowa frakcja młodszych uważała, że czas na zmiany, że dzięcioł przypomina bardziej dudka a czcionka po trosze nekrolog, po trosze Biuletyn Miejski. Nasz grafik – innowator odmówił robienia w nowym roku gazety w starej formule. Idąc więc z duchem czasu, oddajemy w Państwa ręce Bibułę w nowej szacie. Teraz nasz dzięcioł będzie brał udział w naprawie rzeczywistości lecząc milanowskie drzewa.

Tamara Gujska - Szczepańska



Cała prawda o betoniarni

Przy podejmowaniu uchwały o przystąpieniu do opracowywania nowego Miejscowego Planu Zagospodarowania przestrzennego dla rejonu „Ptasia” UMM chwalił się, że pozwoli to wreszcie zlikwidować „betoniarnię”, na którą od lat skarżą się mieszkańcy. Początkowo twierdzono, że stanie się to możliwe dzięki jakimś „uzgodnieniom”. Potem okazało się, że jeżeli są jakiegokolwiek uzgodnienia, to mają one charakter mocno nieformalny... Czy jest to w ogóle prawda? A może UMM mógł już dawno zlikwidować betoniarnię i wcale nie jest do tego potrzebny żaden nowy plan zagospodarowania. Jak by na to nie patrzeć, likwidacja betoniarni jest już uwzględniona w obecnie obowiązującym Planie. Zajrzyjmy może pod powierzchnię

Według tego co twierdził UMM problemem uniemożliwiającym likwidację betoniarni było to, że pozwolenie na jej budowę było tak sformułowane, że „betoniarnia” może istnieć dopóki nie zostanie zbudowana obwodnica. Wychodząc z założenia, że zawsze należy sprawdzać to co mówi UMM mieszkańcy Milanówka zwrócili się z prośbą o udzielenie na ten temat informacji publicznej.

Wnoszę o udzielenie informacji publicznej w postaci:

(...) 2. kopii pozwolenia na budowę dla „betoniarni”, o której mówiła p.o. kierownika Referatu Geodezji w trakcie sesji Rady Miasta Milanówka w dniu 24.10.2013.

W odpowiedzi przestano informację, że po przeszkaniu dokumentacji będącej w posiadaniu Urzędu Miasta Milanówka nie odnaleziono wskazanego przez Panią we wniosku dokumentu.

Taka odpowiedź bardzo mieszkańców zdziwiła, bowiem jeżeli UMM nie ma w dokumentacji pozwolenia na budowę betoniarni, to skąd się wzięło przekonanie, że jest to legalnie postawiony zakład, a nie jakieś „dzikie przedsięwzięcie”, które nie tylko można, ale nawet należy zlikwidować wydając odpowiednią decyzję i zasilając budżet gminy (lub Skarbu Państwa) poprzez naliczenie stosownych kar. Mieszkańcy postanowili dążyć sprawę dalej tym razem zadając pytanie p.o. kierownika wydziału geodezji

Szanowna Pani p.o. Kierownika Referatu Geodezji, skoro Urząd Miasta Milanówka nie posiada tego dokumentu, to na jakiej podstawie wygłasza Pani swoje twierdzenia o:

1. czasowym pozwoleniu na 10 lat

2. braku możliwości likwidacji betoniarni, gdyż likwidacja uzależniona została w pozwoleniu czasowym od budowy obwodnicy (...)

Mieszkańcy otrzymali następującą odpowiedź:

(...) Informacje o czasowym pozwoleniu na budowę wytwórni elementów budowlanych oraz o uzależnieniu jej likwidacji od realizacji obwodnicy zawiera pismo Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie z dnia 29.06.2001 znak AZR.P.7111/85/2001.

W załączeniu przesyłam ww. dokument, z którego m. in. czerpałam wiedzę na temat sprawy (...)

Po przeczytaniu otrzymanego dokumentu (publikujemy go poniżej) mieszkańcy trochę się zdziwili. Z jego treści wynikało bowiem, że w latach 1983/1984 Naczelnik Miasta Milanówka dał czasowe zezwolenie na budowę wytwórni elementów budowlanych. 10 lat już dawno minęło, co zauważył Wojewoda w swoim piśmie:

„Decyzje o pozwoleniu Naczelnika Miasta Milanówka zezwalały na budowę wytwórni elementów betonowych (...) na okres czasowy do 1995r. Inwestor był świadomy otrzymanej decyzji na czas określony i konsekwentnie winien przystąpić do likwidacji po upływie terminu określonego w decyzji.”

Dalej w piśmie możemy przeczytać:

„W związku z interwencjami mieszkańców Milanówka w sprawie uciążliwości Zakładu (...) i domagającymi się stwierdzenia nieważności decyzji wydanych dla pana (...) - Wojewoda Mazowiecki nie może stwierdzić nieważności decyzji, których termin minął. (...) Ponieważ Inwestor nie przystąpił do likwidacji Zakładu, organ administracji I instancji winien podjąć działania zmierzające do wyegzekwowania warunków określonych w decyzji.”

No cóż, wynika z tego, że od prawie 20 lat, pomimo protestów mieszkańców działa w Milanówku zakład, którego pozwolenie na prowadzenie działalności minęło prawie 20 lat temu. Burmistrz nie zrobił nic aby sytuację uporządkować czyli wyegzekwować zamknięcie uciążliwego dla mieszkańców zakładu.

Nie rozumiemy też dlaczego obecnie likwidację Zakładu uzależnia się od zmiany Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego, „uzgodnień burmistrza” i innych warunków korzystnych dla właściciela rzeczzonego zakładu.

Dlaczego więc twierdzi się, że betoniarnia może istnieć, skoro z pisma Wojewody wynika coś innego? Jeżeli Pan Burmistrz ma wątpliwości, to dlaczego nie sięgnie do źródłowego dokumentu czyli pozwolenia z lat 1983/1984? Panie Burmistrzu, czy oby pan nie przesadza?

Kapituła Wielkiego Kalesona



OSOBLIWOŚCI ROKU

TEMAT ROKU

ekrany kolejowe czyli więcej i wyżej nie znaczy lepiej.

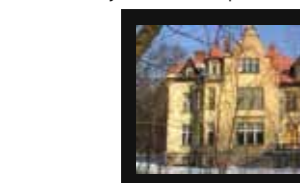


ZASKOCZENIE ROKU

Irzej Królówie z trzema podwyżkami: wody, nieruchomości i śmieci.

OB CIACH ROKU

zamknięta poczekalnia na milanowskim peronie, od której klucz od pięciu lat mają władze miasta.



UPADEK ROKU

wystawienie na sprzedaż Turczynka.



SKANDAL ROKU

Przerabianie przy ulicy Kościuszki lasu na park, zamiast zadbanie o bezpieczeństwo ruchu pieszych na tej ulicy.



BUBEL ROKU

statut miasta Milanówka, którego ważność zakwestionował wojewoda.



POMYŁKA ROKU

gorące krzesła w urzędzie miasta. Personalna karuzela, czyli obsadzenie stanowisk niewłaściwymi osobami.



MIEJSCE ROKU

Cafe - barek Podmiejska.



NIESPODZIANKA ROKU

odrzućcie przez wojewodę niezgodnych z prawem uchwał i idiotyzmów w poszczególnych gminach i przywróćcie nadziei na ład na Mazowszu.



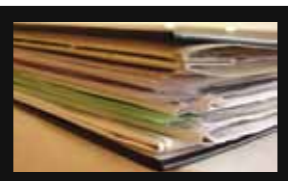
WYDARZENIE ROKU

zamontowanie podjazdów na peron milanowskiej stacji.



OTUCHA ROKU

przywróćcie przez Komisję Rewizyjną właściwego znaczenia słowu kontrola, dzięki czemu nastąpiło usunięcie nieusuwalnych i zmiany, które do tej pory nie były możliwe.



MARZENIE ROKU

aby SKM dojeżdżała do Grodziska i zatrzymywała się w Milanówku.



Samochód nie może przestać rozumem

O sprzeciwie obywatelskim i siedmiu latach walki

W styczniu roku pańskiego 2007 w małej świetlicy na wsi Kady pod Grodziskiem zebrał się ludzie. Pamiętam ten zimny dzień jak dziś - głowa przy głowie, ciepłe kurtki, wszystkie miejsca zajęte, ludzie tłoczyli się w korytarzu i na zewnątrz budynku. Donośnym głosem burmistrz Grodziska informował o swoim zamiarze wybudowania pięknej obwodnicy Grodziska przez Kady i Milanówek. Podpisał właśnie umowę z marszałkiem Mazowsza. O to chodziło.

Reakcja publiczności była dwójaka: od oburzenia po zachwyty. Cieszyli się niektórzy kierowcy, bo już wyobrazili sobie jak będą mknąć po szybkiej estakadzie. Zmarkotnieli jednak ci, którzy zrozumieli, że nastąpi wykup ich gruntów, a nawet będą eksmisje. Tylko gdzie? Jak ta trasa ma dokładnie przebiegać? Gdzie mapa? Mapy nie było. Ale Pan obiecał weselo, że da nowe piękne działeczki pod budowy nowych domów. I że ich ziemia po wywłaszczeniu będzie tak droga, że zarobią jeszcze na tym interesie. Jednym obiecywał tunel, innym w tym samym miejscu wiadukt. Ludzie zamilkli, rozważając obietnice. Główny argument za obwodnicą był taki, że projekt jest tak stary, że musi być przeprowadzony. No bo Grodzisk stoi w korkach! Wszyscy stoimy!

Nagle głos zabrała wysoka brunetka w pomarańczowej kurtce, stojąca przy drzwiach. Zapytała, jakim prawem zdecydowano o tak ważnej inwestycji bez konsultacji ze społeczeństwem. Przysunęłam się bliżej. Miejscowi zapytali, skąd jest.

- Z Milanówka - odpowiedziała.

Oszotom i pieniacze

Tak poznałam Kasię Czajkowską-Strawińską, późniejszą przewodniczącą stowarzyszenia „Przyjazna Komunikacja”. Zaszmerano, że tu są Kady i tu przyszli ludzie z Kad na swoje zebranie, więc „Milanówek” niech się zabiera. Zabrał się więc, choć mieliśmy prawo być na takim forum, mieliśmy prawo do informacji niezależnie od miejsca skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy... Wymieniliśmy się telefonami i tak powstała później Przyjazna Komunikacja. Żeby było jasne - nasi członkowie mieszkają w wielu gminach, nie jednej. Minął jakiś czas od tego momentu, gdy nas wyproszone. I cóż się okazało? Mieszkańcy Kad w swojej uchwale, na zebraniu wiejskim (które jest jedną z najstarszych form demokracji w Polsce), wyrazili swój sprzeciw wobec obwodnicy i ściśle z nami współ-

pracowali. Ileż walki było o protokół z tego zebrania! Ale propaganda urzędu w Grodzisku głosiła, że to jedynie „grupa milanowian” i „oszołotów” protestuje przeciwko cywilizacyjnemu postępowi. Czyżby nie wiedzieli, że protest podpisali nie tylko ludzie miejscowi, ale inne osoby spoza terenu (np. warszawiacy, podkowiianie)? Liczba podpisów dokładnie co do jednego wyniosła - 924. Zebrane w kaplicy na Grudowie.

Porażka: nie mieszkańcy będą decydować, tylko my, władza

Tak więc, obywatele złożyli podpisy, rada miasta Milanówka i burmistrz wyrazili swoje negatywne stanowisko wobec niechcianej drogi, zapraszano specjalistów, specjaliści sami się zgłaszali (jak nasz doradca pan Zenon Michajłowski ze Stowarzyszenia Sieć Obywatelska Watchdog Polska albo pani Halina Siemko-Tomaszewska z Polskiej Akademii Nauk) i dyskusja trwała. Wyglądało na to, że stosunki pomiędzy Grodziskiem a Milanówkiem nie mogą być gorsze, doszło do konfliktu samorządowego! W Milanówku jednakże obywatele zaproszono do dialogu, w Grodzisku - dialogu odmówiono, był tylko monolog. Burmistrz milanowski powołał zespół do spraw obwodnicy a organizacje pozarządowe po dwóch latach wzajemnych rozmów podpisały porozumienie mówiące jednym głosem o sprzeciwie wobec drogi przez południowy Milanówek, w radzie miasta podjęto uchwałę proponując utworzenie gremium wszystkich zainteresowanych stron wg następującej piramidy: od marszałka Województwa, po jego agendę Mazowiecki Zarząd Dróg Wojewódzkich (tzw. inwestor), poprzez burmistrzów gmin, urbanistów, architektów krajobrazu i przyrodników, kolejarzy itd. - po przedstawicieli mieszkańców, którzy razem podjęłyby debatę nad kompleksowym zaprojektowaniem komunikacji i dojściem do kompromisu. Najpierw proponowaliśmy wykonanie badań inwentaryzacyjnych przez niezależnych przyrodników, aby ocenić przyszłe straty lub zyski. Badanie probabilistyczne zdrowia ludności - jakie skutki przyniosłoby ta szosa? Mammy przecież transport szynowy (dwie linie PKP i WKD) - mówiliśmy - który można doinwestować, nie zakłócając ładu przestrzennego, aby te korki móc zmniejszyć. Ma być przecież autostrada, pod bokiem. Samochód nie może przestać rozumem. Każdy pomysł na takiej konferencji miał być brany pod uwagę wg idei brainstorm, przy czym decyzja finalna miała zapaść w efekcie namyślu, i porozumienia wzajemnego - a nie jak dotychczas decyzji jedno- lub dwuosobowej, tak jak nam to fundowano.



No i owszem, udało się. Powstały takie warsztaty pod przewodnictwem naukowca z PAN, ale rychło zostały zawieszono pod pretekstem zamówienia Studium Techniczno-Ekonomiczno-Środowiskowego (STES), które miało dać podobny efekt. Nie dało. Na zlecenie MZDW do Studium wykonały osoby niezainteresowane, z zewnątrz, na zamówienie. Żadnych prac społecznych - zabronione! Bez dyskusji! Bez konsultacji! Robota nad tym STES kosztowała około 700 000 złotych. Niektóre grunty wykupiono pod drogę wcześniej, więc koszt całości nie inwestycji, ale PROJEKTU! nigdy dobrze nie oszacowany - urosł w grube miliony złotych. Nikt do tej pory, do grudnia 2013 - nie odpowiedział za taką niegospodarność! Czyli wniosek jest jeden - urzędnicy wysokich szczebli dalej nie odpowiadają ani prawnie, ani materialnie, za swoje błędy. Kto wywalił tę kasę w błoto? Naturalnie my, podatnicy. Nie wiedząc o tym, śpiąc.

Dlaczego nonsens?

Już teraz po latach, wiadomo, jak absurdalny był to pomysł. Polegał na tym, że aby wyprowadzić ruch ciężkiego transportu ze śródmieścia Grodziska, należy skierować ruch drogowy poza obrzeża Grodziska (i jak dodawano - Milanówka) budując nową drogę nie tylko przez cenne środowisko tereny Milanówka (lasy, łąki, pola uprawne, torfowiska), lecz co równie niemądre - przez teren gęsto zaludniony Odranowoli, Kałęczyna, Kad, Brzózki, Kazimierówki (dawna Nowa Wieś), Polesia i Turczynka. Nikt nie oszacował kosztów ekonomicznych (tj.: wywłaszczenia, budowy dróg dojazdowych i odbudowy tych zniszczonych podczas budowy obwodnicy itp.) takiego przedsięwzięcia, a w STES nie było o tym ani słowa! Technicznie też nie opracowano tej inwestycji. Co z ruchem WKD na dwóch liniach od Podkowy Leśnej? Zastępcza komunikacja autobusowa, na ile lat? A gdzie schodziłyby składy kolejki, bo dostęp do zajędki byłby przecież niemożliwy (budowa tuneli pod torami)? Wishfulthinking.

Terminologia

Wymyślono coś zupełnie innego, ale tylko pozornie innego. Już nie używano nazwy obwodnica południowa, która miałaby się potoczyć z zachodnią, ale zaczęto używać terminu „nowy przebieg drogi wojewódzkiej 719”, czyli historyczna Droga Królewska miała zmienić bieg: skrócić przy Turczynku przez Polesie na Kady. Przebieg ten to nic innego jak stara trasa obwodnicy południowej, w wariantach nam dobrze znanych, czyli różniących się między sobą minimalnie. Trasę wyrysowano na starych mapach z PRL, ze szpitalem, który od dawna nie istnieje na Turczynku i bez gęstej obecnie zabudowy na Polesiu. W dodatku zafundowano w projekcie czteropasmówkę! To dopiero! Wiadomo było, że władze Milanówka nie mogą się zgodzić na poszatowanie terytorium. Bariery byłyby nie do przebycia. Mimo to województwo, z uporem maniackim, uruchomiło postępowanie administracyjne wg schematu postępowania przy budowie dróg wojewódzkich, a burmistrz Grodziska - główny propagator - miał podjąć decyzję środowiskową.

Jak to się skończyło?

Skończyło się dobrze. Absurdalne zagarnięcie żywej (zaludnionej i łąkowo-leśnej) przestrzeni południowego Milanówka pod szeroką szosę nie dojdzie do skutku. Zamach się nie udał. Po pierwsze Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska wyraziła swoją opinię, wg. której należy wziąć pod uwagę także wariant północny obwodnicy, o czym nie chciał słyszeć marszałek. Był to pierwszy klops. Drugi - to że przygotowany przez MZDW raport środowiskowy, nieuwzględniający wytycznych RDOŚ i burmistrza Grodziska, który w efekcie odmówił wydania decyzji środowiskowej i cała procedura musiałaby się zacząć od początku. Trzeci klops to szalone koszty przedsięwzięcia, na które nie może sobie pozwolić województwo w fatalnej sytuacji finansowej. Cztery klopsy to wielki sprzeciw społeczny (może to woalka-uzasadnienie, a może klops

najważniejszy?], czyli droga została wykreślona z Planu Wojewódzkiego. Obwodnicy południowej nie będzie.

Stało się tak, bo ktoś gdzieś wysoko przyznał rację Przyjaznej Komunikacji...

Nie marzenie, ale logika zwyciężyła, pragmatyczność i miłość do przyrody i krajobrazu. To, że nigdy nie poddaliśmy się, smarując tony pism, ulotek i wyszając plakaty, tłumacząc nonsens radnym obu gmin, bywając na wielu debatach i sesjach gminnych, powiatowych i wojewódzkich.

Pisaliśmy uwagi do planów i strategii, artykuły do prasy i mając ścisły kontakt z mieszkańcami, którzy nam zaufali. Dziękujemy Wam za to zaufanie. Zadanie zostało wykonane. Dzięki współpracy z organizacjami jak Wspólnota Kazimierówka, Liga Ochrony Przyrody oddział w Milanówku i Podkowie Leśnej, Stowarzyszenie na rzecz Miast Ogrodów, Nasze Miasto, Towarzystwo na rzecz Opieki nad Zwierzętami i wielu innych spoza Milanówki, np. z Błonia, Ład Na Mazowszu, Koalicja Lanckorońska na rzecz Zrównoważonego Transportu, Zielone Mazowsze, Fundacja Batorego i pewien piękny chłopak, Andrzej

Czudek ze Śląska. I watchdog Zen, który był pierwszy. Wiele się od nich nauczyliśmy. Im także dziękujemy. Ale słowa największego uznania należą się obywatelom obu gmin.

Czy nie będzie niczego, tak jak głośno wieszcz z Białegostoku? Ależ nie, będzie coś normalnego, a mianowicie:

Narciarze i biegacze będą nadal biegać po ścieżkach leśnych i po drózkach gruntowych. Kijkowcy od nordic walking będą mieli gdzie iść w świeżym powietrzu. Cykliści będą mknąć na swoich szybkich i ekologicznych pojaz-

Iwona Rychter

Stowarzyszenie Przyjazna Komunikacja

Sylwestrowy sadyzm

Trudno nie zauważyć tych psów. Jeden w sposób wręcz fanatyczny stróżuje posesję. Ma tak wielkie poczucie obowiązku, że szczeka nawet wtedy, gdy nie powinien, czyli na znane sobie osoby tylko dlatego, że są za płotem. Na sylwestra psy dostały od właścicieli prezent. Prezent etapowy. Tkwiły zamknięte w kocy, gdy kilka metrów od nich zaczęły wybuchać petardy. Poleciało chyba z siedem wybuchów, które przypominały rozrywane granaty – jak w filmie, tylko, że od wybuchu nie dzielił nikogo szklany ekran. To działo się na żywo. Takie milanowskie „reality show”. To było jeszcze za dnia. Psy uciekły do bud skomląc. Hałas był przeogromny. Gdyby obok stała osoba z chorym sercem, zawał gotowy. Wieczorem 31 grudnia było w miarę spokojnie, ale dwadzieścia minut przed północą właściciele psów rozpoczęli rzucanie petard pod ptot. Płonące fragmenty leciały za ogrodzenie. W zabawie uczestniczyli dorośli i dzieci. Wszystko działo się może znow z pięć metrów od kojca z psami. Śmiech, bo to przecież przed-

nia zabawa! Nie tylko huk i błysk, ale i satysfakcja z zostawiania choćby chwilowego piętna w przestrzeni. Dokuczliwego piętna. Towarzyszące mi akurat w tym czasie i miejscu psy wpadły w panikę. Dygotały. Nowy przyjaciel, który dopiero od niedawna zaczął nabierać zaufania, że można być szczęśliwym, popadł w stan nienaturalnej apatii. Skulił się cały, schował głowę między łapy i patrzył wzrokiem psa, który umiera, jakby próbując, za co, za co mnie karzesz? To nie ja go karałam.

Tuż przed północą nastąpił spokój, bo wszyscy się ewakuowali po drodze wałąc petardami. Dopiero wtedy dało się słyszeć żalosne skomlenie dochodzące z psich bud. Nadeszła północ. Niebo rozbiły tysiącami kolorowych świateł. Świat oszalał, wszystko dudniło i huczało. Rozejrzałam się dookoła. Poza błyskami pochodzącymi z dalszej odległości nie było widać żadnych wybuchów w najbliższych ogrodach. Taki protest ulic. Dzięki temu powstała mała enkla-

wa względnie spokoju w morzu piekielnego hałasu. Potem wszystko ucichło, ale trudno się było uspokoić aż do rana, zwłaszcza, że wszystkie zwierzęta chciały być jak najbliżej. Myślałam o tym jak przetrwała młoda wiewiórka, która po leczeniu została wypuszczona właśnie tam i się zadomowiła...

Następnego dnia, kiedy wszyscy wydawali się normalnie, poza wiernym psem stróżem, który wciąż nie wychodził z budy, mimo iż już nikt nie strzelał, stała się rzecz straszna. Zaczął zapadać zmrok. To był utamek sekundy. Ciszę rozerwał przepiękny huk. Kilka metrów ode mnie i psów wybuchła petarda. Rzucona chyba celowo, z zaskoczenia. Rozległ się bolesny skowyt psa w budzie. Moje wyrwały się i zniknęły w szarościach zmierzchu. Błagałam w duszy, żeby nie poleciały w stronę ruchliwej szosy. Rzucający petardę czmychnęli. Czy to wszystko nie jest świadomym znęcaniem się nad zwierzętami? Według mnie jest. Czy naprawdę zatem mieszkamy w miasteczku tak wielkiego przyzwolenia i pobłażliwości, że dominującym uczuciem staje się bezsilność?

Anna Krawczyk

DRZEWIE, SPYCHACZU I DROGACH

W sierpniu minionego właśnie roku miało miejsce w Milanówku równanie dróg gruntowych. Podczas tego cyklicznego „zabiegu kosmetycznego” jakiemu poddawane są w naszym mieście ulice gruntowe, uszkodzono drzewo na skrzyżowaniu ulic Grodeckiego i Chrzanowskiej. Korzenie tego drzewa zostały odstąpione, potamane przez spychacz, a następnie odrzucone na pobocze.

Powiadomiona o tym fakcie pracownica referatu ochrony środowiska przyjechała na miejsce, sporządziła notatkę, zrobiła dokumentację fotograficzną. Zapewniła mnie, że podejmie kroki w celu wyjaśnienia i pouczenia wykonawcy robót drogowych oraz, że uszkodzona bryła korzeniowa drzewa zostanie zabezpieczona.

Mijam to skrzyżowanie codziennie i jak do tej pory drzewo nie zostało zabezpieczone. Potamane korzenie sterczą w skrajach drogi, a oderwane przez spychacz fragmenty (jeden ma około 3 metrów długości) leżą nadal na poboczu. Bardzo smutny to widok. Na tej podstawie podejrzewam, że konsekwencje w stosunku do firmy zajmującej się równaniem dróg nie zostały wyciągnięte, gdyż to ona powinna ponieść koszty związane z naprawieniem szkody i zabezpieczeniem uszkodzonego drzewa. Jak do tej pory

mieliśmy dość suchą, bezśnieżną zimę, naruszone korzenie drzewa wyschły, a po tych, które zostały odstąpione, ale znajdują się tuż na powierzchni drogi, jeżdżą ciężkie samochody budujące w tej części miasta kanalizację, śmieciarki, samochody osobowe. Boję się o to drzewo. Czy „obudzi” się na wiosnę?

Zresztą narażone są wszystkie drzewa rosnące przy gruntowych ulicach w Milanówku. Sposób porządkowania dróg poprzez „zaskrobowanie” z jej powierzchni nierówności, bez dosypywania tłuczni, sprawia, że drogi zamieniają się w wąwozy, a rosnące przy nich drzewa mają podkopane korzenie co ogólnie osłabia ich kondycję oraz sprawia, że mogą się przewrócić przy silnym wietrze – taki przypadek miał miejsce kilka lat temu na ulicy Krasieńskiego.

Dochodzi także problem wód opadowych, które zamiast spływać z drogi na porośniętą zielenią pobocza, wręcz odwrotnie spływają do „wąwozu” i pozostają na nienasiąkliwej powierzchni drogi, powodując w połączeniu z ruchem samochodowym jej erozję i degradację. Przyjeżdża więc spychacz, „zskrobuje” nierówności i koto się zamyka. Ciekawe, jak długo tak się da?

Maria Matuszewska

"Niesamowity jubileusz"

Nasza Straż Miejska ma się bardzo dobrze, takie mam odczucie po uroczystości jaka została zorganizowana z okazji okrągłej 23 rocznicy utworzenia tej formacji. Po co nam 20 strażników miejskich. Są to ogromne wydatki z budżetu miasta. W 2014 roku na ich utrzymanie burmistrz przeznaczył 1 376 500 złotych z publicznych, naszych pieniędzy. Dodam jeszcze, że średnia pensja w straży miejskiej w 2014 roku będzie kształtowała się w wysokości ponad 5 500 złotych.

Wracając do uroczystości to powiem kolokwialnie, że była powalająca. Oficjalna część trwała ponad dwie godziny. Wiele przemówień i zachwyty nad istnieniem naszej straży, ogromne dokonania, i same sukcesy jak i większość skutecznych działań. Na uroczystości było obecnych 17 strażników. Burmistrz wielu z nich awansował na wyższe stanowiska (a więc i nowe, wyższe wynagrodzenie), a inni zostali wyróżnieni nagrodami pieniężnymi, (niektórzy otrzymali i jedno i drugie).

A wracając do sukcesów to trzeba je konkretnie wymienić i tak: jedni strażnicy złapali złodzieja rowerów, drudzy dealera narkotyków, następny strażnik ujął złodzieja tablic rejestracyjnych samochodów a inny ujął złodzieja paliwa. I fajnie, tak powinno być, jeśli w mieście jest formacja, której zadaniem jest dbanie o porządek i bezpieczeństwo w mieście to niech to robi, bo za te wszystkie „sukcesy” w godzinach pracy otrzymuje bardzo wysokie wynagrodzenie.

EKRANY – KILKA PYTAŃ DO BURMISTRZA

Pod koniec września odbyła się debata na temat planów budowy ekranów akustycznych w ramach modernizacji linii kolejowej PKP. Mieszkańcy w znakomitej większości byli przeciwni niepotrzebnej ingerencji w krajobraz miasta, pamiętając przy tym o konieczności ochrony przed nadmiernym hałasem i drganiem.

- W jaki sposób władze miasta będą współpracowały z inwestorem i wykonawcą przy realizacji inwestycji?

- Czy znane są miejsca, wymiary oraz konstrukcja ekranów i czy te informacje mogą być przekazane opinii publicznej?

- Czy władze miasta będą współpracowały z Inwestorem i konserwatorem Zabytków w kwestii formy i wyglądu ekranów na etapie opracowania projektu wykonawczego? Czy ta współpraca będzie obejmowała także organizację porządową?

- Czy w projekcie zapewniono odpowiednią ochronę przed wibracjami generowanymi przez pociągi?

- Jakie postulaty zostały zgłoszone przez burmistrza w podczas procedury ponownej oceny oddziaływania na

Dziwi jedynie fakt, że Komendant Straży Miejskiej nie został odznaczony i nie otrzymał żadnej nagrody (przynajmniej na tej imprezie). Ja wiem dlaczego i podzielię się tą wiedzą – ale w następnym numerze gazety.

Na sali było niewielu gości, tylko 11 radnych natomiast większość stanowili pracownicy Urzędu. Niechcący podsłuchałam taki komentarz ze strony urzędników, że nie lubią chodzić na takie „spedy”, ale od rana przypomniano w Urzędzie o wydanym przez burmistrza poleceniu.



Radna Ewa Galińska

Bez biletu

Dawniej, kiedy jeszcze chodziłam na sesje Rady Miasta i siadałam na krzesłach przeznaczonych dla mieszkańców, czułam się jak świadomy obywatel. Obserwowałam poszczególnych radnych w trakcie „odfajkowywania” kolejnych punktów programu. Wiele można wyczytać z mimiki twarzy czy mowy ciała. Czasem dochodziło do śmiesznych lub wręcz groteskowych sytuacji, czasem oburzających lub nonszalancko – protekcyjnych. Kiedy ktoś z sali rozśmiał się albo coś głośno skomentował, można było usłyszeć wódcę: „Cisza! Publiczność nie ma głosu!” Wiem, że tak jest do dziś – nieliczna na ogół tzw. publiczność i „mądre głowy” za stołem obrad, które lepiej lub gorzej odgrywają swoje role. Słowo „publiczność” zawsze dotyczyło mnie do żywego. Nie jestem publicznością i nie mam biletu na ten spektakl, ale mam mandat, mandat wyborczy. Może ktoś prowadzący sesję nie udzielił mi głosu nawet w „sprawach różnych”, ale nie może mi go odebrać całkowicie. I to jest optymistyczne! Dlatego też z optymizmem i nadzieją rozpoczynam 2014 rok, czego także wszystkim życzę.

Stowarzyszenie BIBUŁA MILANOWSKA

Ewa Noińska



"Halicz" w Milanówku

Henryk Kończykowski pseudonim "Halicz", uho-
norowany Krzyżem Walecznych, skończył 90 lat.
Wspaniały jubileusz świętowaliśmy w Muzeum
Powstania Warszawskiego 13 stycznia br. Wyda-
reniu temu towarzyszyła premiera książki pt.
"Zośkowiec", autorstwa Jarosława Wróblewskiego.

„Henryk Kończykowski jest symbolem swojego pokolenia. Gdyby zapytano mnie, jaką książkę napisałem, odpowiedziałbym: książkę o miłości, o gorącej, konsekwentnej miłości do Polski. Taka książka powinna powstać o każdym powstańcu”, powiedział autor „Zośkowiec” Jarosław Wróblewski.

Spotkanie w Muzeum Powstania Warszawskiego było pełne wspomnień, wzruszeń, szczerych życzeń i prezentów. Przybyli całe pokolenia, od najstarszych znających i pamiętających żołnierzy batalionu Zośka, do kilkuletnich dzieci, które historię pana Henryka Kończykowskiego znają ze spisanych opowieści bohatera, w pierwszej książce dla dzieci o Powstaniu Warszawskim pt. „Halicz”. Czerwoną różę wręczyła „Haliczowi” Zofia Pilecka-Optułowicz, córka rotmistrza Witolda Pileckiego. Sala pod Liberatorem wypełniona została po brzegi. Na pytanie, czy tak sobie wyobrażał swoje urodziny, Henryk Kończykowski odpowiedział: „Jestem tak wzruszony, że nie mogę mówić. Naprawdę dziękuję wszystkim za przybycie”.

Henryk Kończykowski - „Zośkowiec”, członek plutonu

„Felek” jest jednym z ostatnich czterdziestu czterech żyjących żołnierzy tego batalionu AK. Bohater tej wspaniałej uroczystości wspominał dramatyczne wydarzenia, których był uczestnikiem. To były wspomnienia żołnierza, męża i ojca. Podczas projekcji filmu pan Henryk Kończykowski przywołał czasy swojego dzieciństwa, młodości, okupacji, udziału w konspiracji i akcjach małego sabotażu. Opowiadał o obronie stolicy w 1939 roku i walce w Powstaniu Warszawskim, o czasach stalinizmu. Wspomnienia te są świadectwem wielkiego bohaterstwa, oddania i poświęcenia, jednocześnie uświadamiają krzywdę i niesprawiedliwość, jaka spotkała żołnierzy AK.

Zachęcam do przeczytania książki o „Haliczu” - „Zośkowiec”, a teraz kilka faktów z życia pana Henryka Kończykowskiego na podstawie książki pana Jarosława Wróblewskiego. Po wkroczeniu Armii Radzieckiej „Halicz” został aresztowany przez NKWD, uciekł i podjął działalność w „drugiej konspiracji”. W 1950 roku aresztowany przez UB na terenie Politechniki Łódzkiej, na skutek donosu kolegi ze studiów. Aresztowana została również Halina Kończykowska, żona pana Henryka, oskarżona o to, że wiedziała o rzekomej działalności męża i nie doniosła władzom, skazana na 8 lat więzienia. Dzieci państwa Kończykowskich pozbawione zostały opieki rodziców. Proces pana Henryka Kończykowskiego trwał trzy dni, a wyrok brzmiał: 15 lat więzienia, utrata praw publicznych, honorowych i obywatelskich na okres 5 lat oraz całkowita utrata mienia. „Naprzeciw

po drugiej stronie dziedzińca znajdował się oddział kobiecy. Tak się szczęśliwie złożyło, że naprzeciw w celi była Halina. Codziennie, nawet przez kilka godzin, rozmawialiśmy ze sobą alfabetem Morse’a. Odbywało się to tak: stawałem na kiblu po przeciwnej ścianie okna koto drzwi[...] Jedną ręką podniesioną do góry oznaczała kropkę, dwie ręce - kreskę. Po kilku tygodniach doszło do takiej wprawy, że szybkość odbioru i nadawania nie różniła się wiele od bezpośredniej rozmowy” (fragment z książki pt. „Zośkowiec” Jarosława Wróblewskiego).

Po śmierci Stalina zmniejszono wyrok panu Henrykowi Kończykowskiemu najpierw na 10, potem na 8 lat, wprowadzono nowe zasady: za trzy dni pracy, odliczano 1 dzień wyroku. Po trzech latach i dziesięciu miesiącach Henryk Kończykowski wyszedł na wolność, opisał swoje więzienne lata w broszurce wydanej dla bliskich pt. „Stracone lata”.

Pan Henryk Kończykowski ukończył studia na Politechnice Warszawskiej w 1961 roku. Pracował początkowo na uczelni jako adiunkt, a potem przyjął propozycję pracy w Biurze Badawczym ds. Jakości. Został odznaczony srebrną i złotą odznaką SEP przez Stowarzyszenie Elektryków Polskich. W 1982 przeszedł na emeryturę. W 1988 roku zmarła jego żona, Halina Kończykowska. Pan Henryk Kończykowski pseudonim „Halicz” jest mieszkańcem Milanówka.

Emilia Rospądek-Horszczaruk

Ruch jak lek

Mamy w Milanówku aż pięć aptek! W ciągu ostatnich dwóch miesięcy przybyły dwie. Rynek leków i paraleków rozkwita w najlepsze, a istnieje coś, co jak głosi dziś wielu lekarzy zastąpi wiele tabletek. To ruch! Nieprzypadkowy! Niechaotyczny! Nie przy okazji! Ale celowy, przemyślany, ukierunkowany i funkcjonalny.

Na szczęście w naszym mieście króluje kultura rowerów. Między marcem a listopadem, a często przez okrągły rok można spotkać zahartowanych rowerzystów, dla których jazda na rowerze nie jest rekreacją, ale koniecznością. To już coś, jednak chciałoby się widzieć więcej wycieczek, wyścigów, przejażdżek rodzinnych, ścieżek rowerowych; ot tylko tak, aby poszaleć na dwóch kołach. Niestety, większość z nas, aby wpaść na targ, do kościoła czy nawet pobliskiego sklepu wyprowadza samochody. Jak cię widzą, tak cię

opowiedzą... a rower to taki bidulek... Najtrudniej jest zmienić mentalność, ale warto spróbować, bo kropla draży skalę.

Co optymistyczne i dobre to rosnąca liczba chodzących z kijkami. Czasem nieporadnie, po asfalcie i bez butków (ochraniaczy na kije), ale jednak. I świetnie, bo ta forma ruchu jest - de facto - dla każdego, i dla seniora, i dla dziecka. Najwięcej chodzi kobiet i to cieszy szczególnie, bo umęczone całym tygodniem mogłyby sobie w weekend „odpuścić”, a jednak dzielnie maszerują. Ważne, aby robiły to prawidłowo, zdrowo dla kręgosłupa i stawów. Potrzebny jest, zatem instruktor ale jak mówią zainteresowane, jest w MCK świetna pani od kijków. Niech żyje nordic walking!

Dla tych, którzy woła kamaeralnie i niekoniecznie na powietrzu - jest pilates. Jedyne takie w Milanówku

Ewa Anna Drapińska

SPACER Z KUPĄ

W październikowym biuletynie Milanówka Komendant Straży Miejskiej grozi mandatami 500 zł osobom, które nie sprzątnęły odchodów swojego psa w przestrzeni publicznej. Dalej są cenne informacje, gdzie można pobrać specjalne pakiety sanitarne do usuwania rzeczonych, czyli torebki z szufelką. Faktycznie, torebki są bardzo udanym produktem: ładnie zaprojektowane, poręczne, łatwe w użyciu i biodegradowalne. Zachęcają do utrzymywania czystości w mieście! Gdyby ktoś nie wiedział, co potem zrobić z taką torebką, jest instrukcja: należy ją wyrzucić do specjalnego kosza na odchody lub w przypadku jego braku - do zwykłego kosza na śmieci.

Tymczasem spacerując ze swoimi psami ulicą Grodeckiego, a potem Parkową, nie natknęłam ani jednego kosza na śmieci, o specjalnych koszach na zwierzęce odchody nie mówiąc. To są długie, szerokie, malownicze, nieutwardzone ulice, o niewielkim ruchu kołowym, wprost wymarzone na spacer z czworonogami. Bardzo podoba mi się idea sprzątnięcia po psach, ale co z tego, kiedy jesienny spacer (około 1,5 km) odbywałam z pakunkiem psich odchodów w rękę. Równoległe z sankcjami powinno się chyba zwiększyć liczbę koszy, bo maszerowanie z takim pakunkiem nie należy do przyjemności i nie zachęca właścicieli psów do zmiany nawyków.

Dalej pisze pan Komendant, że w przestrzeni publicznej psy wolno wyprowadzać tylko na smyczy. I tu pojawia się wyraźna sprzeczność interesów: rowerzysta czy biegający chcą spokojnie uprawiać sport, mamy chęć, by ich pociechy czuły się bezpiecznie i komfortowo na spacerach, ale pies chce

(i musi!) się wybiegać swobodnie, bo taka jest jego natura. Bieganie psu jest tak samo potrzebne, jak nam jogging czy w ogóle ruch na powietrzu. Gdzie wobec tego pies może sobie swobodnie pobiegać, poweszczyć? Na ulicach nie - bo ludzie. Na okolicznych polach też nie bardzo - bo sarny i zające. W lasach nie - bo tam już czekają leśnicy z bloczkami mandatów... Bieganie zaś po własnym ogrodzie nie jest dla psa żadną atrakcją, bo zapachy na swoim terenie pies zna na pamięć, i większość właścicieli psów na pewno to potwierdzi. Prawie każdy w Milanówku ma psa, ale nasze psy nie mają dość dobrych warunków, by żyć zgodnie ze swoją naturą. (Tu mała dygresja: moja znajoma hodowczyni spanieli oddając szczeniaki przyszłym opiekunom zwykła zastrzegać: „Tylko nie do domu z ogrodem! Bo przez całe życie pies poza ten ogród nie wyjdzie!”)

Nie podlega dyskusji fakt, że za psa odpowiedzialny jest jego opiekun i on powinien mieć pełną kontrolę nad swoim pupilkiem. Wiele osób wkłada wysiłek, by nauczyć swoje psy natychmiastowego wracania na zawołanie. Moim zdaniem to jest właściwy kierunek: umożliwić swobodne bieganie po ulicach nieutwardzonych, parkach, skwerkach tym psom, które po ustyszeniu komendy np. „Kora, do mnie!” robią w tył-zwrot i wracają do swojego opiekuna. Każdego psa można tego nauczyć. Oczywiście kiedy pupil biega swobodnie, my nie możemy chodzić z głową w chmurach, tylko musimy obserwować otoczenie, aby go odwołać, gdy zobaczymy na horyzoncie obiekt, dla którego nasz pies może być zagrożeniem. Tu należy wykazać się wyobraźnią: my wiemy, że nasz pupil lubi dzieci i żadnego nie skrzywdzi, ale

dziecko o tym nie wie. Dla niego nadbiegający wielki pies którego kudłaty pysk nierzadko znajduje się nad jego głową, to prawdziwa bestia, której może się bardzo przestraszyć.

Poza tym brakuje w Milanówku miejsca, w którym spotykałyby się psiarze, a ich pieski mogłyby bawić się ze sobą i zawierać psie przyjaźnie. Niewiele trzeba: ogrodzony teren, 2-3 taweczki, no i kosz na śmieci na te torebki z zawartością. Z czasem mogłyby pojawić się elementy toru do agility i innych psich zabaw. Psy w mieście mają podwórka, parki, w których mogą zaznać swobody i dokazywać ze sobą. Każdy wie, jak urocze są psie gonitwy, jakie potem psy są zmęczone i szczęśliwe. Milanówek - miasto ogród - nie ma takiego miejsca. Psy są zamknięte na swoich posesjach i wędrując ulicami nie można prowadzić swobodnej rozmowy, bo ich ujadanie przy płotach wszystko zagłusza. No, ale coś muszą te psy robić, a że nie mają innych zajęć, to stróżują.

Kiedy 22 lata przeprowadziłam się do Milanówka z Warszawy i miałam malutkie dziecko, dotkliwie odczuwałam brak

miejsca, w którym taki 2-3 latek mógłby się bawić z innymi dziećmi, a mamy mogłyby obserwować swoje pociechy i pogadać między sobą. Moje dziecko było jeszcze za małe do przedszkola, a nie było żadnych klubików dziecięcych ani placówek zabaw, jak teraz. Wielką atrakcją dla mojego dziecka była wyprawa do IKEA w Jankach - tam był tzw. chiński basen z piteczkami, no i rówieśnicy. Cieszy mnie, że teraz młode mamy i ich dzieci mają kilka takich swoich miejsc. Może i psy doczekają się swojej przestrzeni, gdzie nie byłyby intruzami? Na taką perspektywę moje sukki już merdają ogonami!

Ciekawi jesteśmy, jakie jest państwa zdanie na ten temat. Czy czujecie potrzebę, by stworzyć teren na bezpieczne zabawy i swobodne kontakty waszych czworonożnych przyjaciół? Jak często odwiedzilibyście taki psi park? Chętnie zapoznamy się z waszymi opiniami pod adresem: ela.bazgier@gmail.com Być może nie trzeba kolejnego pokolenia, aby coś się w tej kwestii zmieniło.

Elżbieta Bazgier,
Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami





za warstwą brudu widać w malutkim fragmencie wyremontowanym na potrzeby kawiarenki dworcowej. Prawdziwa perełka. Nie niszczy tego co mamy dobre, lecz starajmy się o to dbać.

Z wyrazami szacunku Jarosław Jankowski



Książkę nagrodę - album „Powstanie styczniowe” otrzymuje Babcia. Pozostali autorzy listów otrzymują kalendarz „Bibuły Milanowskiej”

TROCHĘ WSTYD

Powodów do radości tym razem raczej brak. Wojewoda stwierdził nieważność Uchwały nr 390/ XXII/13 z dnia 28 listopada 2013 roku dotyczącej Statutu Miasta Milanówka (w skład którego wchodzi regulamin Rady Miasta Milanówka (zał nr 4) i regulamin Komisji Rewizyjnej (zał nr 5)). Przysłał w tej sprawie siedmiostronicowe uzasadnienie. Nad tym „bublem prawnym” pracował przez pół roku zespół w składzie: radni Karol Wójcik, Małgorzata Trębińska, Wojciech Wlazło, sekretarz miasta Anna Zajączkowska, kierownik biura rady Małgorzata Kurdek i Maciej Jastrzębski audytor

i opiekun prawny. Statut i regulamin miały być batem na Komisję Rewizyjną i niegrzecznych mieszkańców przychodzących na sesję a wyszedł z tego wielki blamaż.

Katarzyna Stowik

Ps. Warto byłoby poczekać na decyzję wojewody zanim wprowadziło się w błąd mieszkańcy na tamach grudniowego Biuletynu Miasta Milanówka. Przy okazji dziękuję organizacjom i stowarzyszeniom za wspólną pracę i pomoc.

MIASTO MONITOROWANE

DROGO NIE ZNACZY DOBRZE

Straż ma dodatkowe zajęcie. Jest nim jeżdżenie od posesji do posesji i prośenie mieszkańców o schowanie worków z odpadami pomyłkowo wystawionymi na ulice. Od czasu wprowadzenia ustawy zwanej w niektórych gminach śmieciową rewolucją, w Milanówku w ciągu krótkiego czasu zmieniono po raz kolejny terminy odbioru worków. Nie do wszystkich dotarła kartka z informacją o nowym harmonogramie wywozu worków, nie wszyscy zarejestrowali kolejne zmiany. W efekcie tego całe ulice i całe kwartały powystawiały worki nie tak jak trzeba, a straż dzwoniła do każdej nieruchomości korygując nieprawidłowo wystawione worki (kolorowe zamiast czarnych ze zwykłymi odpadami). Żeby było ciekawiej, te czarne worki na mojej ulicy nie zostały przez firmę sprzątającą pozabierane i pełniły rolę przed furtkami i na chodnikach przez cały weekend włącznie ze Świętem Trzech Króli. Jeśli informacja jest zła, to przetrza się w dezinformację, więc jeśli miasto już tak bardzo chce sprawdzać cierpliwość swoich mieszkańców zmieniając kolejne terminy odbioru śmieci, to może wrzucając nowy harmonogram powieli go na kolorowym xero zaznaczając kolory worków. Stać nas chyba na to? Logiczne jest to, aby miasto zanim zacznie sprawdzać czy na ulicach nie stoją niepotrzebnie wystawione worki, przypilnowało firmę sprzątającą czy terminowo pozabierała śmiecie. Gdy składaliśmy bieżący numer gazety worki ze szkłem pokutowały, przed moją posesją, tydzień po terminie odbioru. Najwyraźniej firmie sprzątającej flaszki z białych worków zwały się ze śniegiem.

DROGOWE ZABAWY Z MIESZKAŃCAMI

Roboty kanalizacyjne w ulicy Wojska Polskiego wyglądają tak, jakby powierzono je dzieciakom a one by sobie coś tam niegroźnie paprały. Od początku trwania robót mieszkańcy sygnalizowali nieprawidłowości; pułapki w postaci źle zabezpieczonych głębokich wykopów, dzień i noc lejąca się woda, brak możliwości dojazdu do własnych posesji. Inwestor wydawał się być na te skargi głuchy i ślepy. Ulica jest rozkopana do tej pory, a prace na niej trwają ruski rok. Wakacje przespano, ale przypomniało sobie o kanalizacji w środku zimy

i teraz mieszkańcy mają uciążliwe przerwy w dostawie wody. Jakby tego było mało, ostatnio zalecono objazd Wojska Polskiego i dojazd do autostrady ulicą Małą, czyli drogą, która jest właściwie nieprzejezdna. W dalszych odcinkach ulica jest pełna bagna rozjechanego ciężarówkami, dotów i kałuż wypełnionych błotem a głębokie koleiny szarpają autem utrudniając przejazd samochodom osobowym. Najwyraźniej gmina sprawdza wytrzymałość mieszkańców tej części miasta.

NO I MAMY PROBLEM

Modę na fajerwerki udało się w Milanówku wprowadzić lepiej niż selektywną zbiórkę odpadów. Uporczywe lansowanie ogni sztucznych zrobiło swoje i teraz festiwal petard trwa aż dwa tygodnie, zakłócając spokój mieszkańcom od Wigilii do Trzech Króli. Z roku na rok jest gorzej a petardy odpalane są na ulicach, pod domami sąsiadów, gdzie popadnie i bez względu na porę dnia i nocy. Przepisy są, ale z jakichś powodów są problemy z ich egzekwowaniem.

Art. 51 § 1. Kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wyrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo wywołuje zgorzelenie w miejscu publicznym, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny.

§ 2. Jeżeli czyn określony w § 1 ma charakter chuligański lub sprawca dopuszcza się go, będąc pod wpływem alkoholu, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny.

§ 3. Podżeganie i pomocnictwo są karalne.

ZASTOSOWANIE. W zakresie używania materiałów pirotechnicznych, powszechnym rozwiązaniem stosowanym w wielu miastach Polski, jest przepis art. 51 KW, w którym opisano czyn polegający na zakłócaniu ciszy, spokoju i porządku publicznego. Ustawodawca chroni spokój i porządek publiczny przed jego zakłócaniem, które może przybierać różne formy. Przepis nie zawiera ograniczeń czasowych obowiązuje on nieprzerwanie cały rok. Dla wyczerpania znamion wykroczenia, a tym samym podjęcia interwencji przez strażnika lub policjanta, wymagane jest zgłoszenie osoby, której

przeszkadza hałas. W przypadku gdy funkcjonariusz nie jest świadkiem zdarzenia, zgłaszający musi świadczyć przez sądem. A oto sankcje prawne dla osób powyżej 17 roku życia: mandat karny wg. taryfikatora w wys. 100 - 500 zł, wniosek o ukaranie do sądu - grzywna do 5 tys. zł. Sankcje prawne wobec osób poniżej 17 roku życia używających materiałów pirotechnicznych sprowadzają się do przekazania takich spraw Policji z możliwości skierowania do rozpatrzenia przez sąd rodzinny. O takich przypadkach należy również informować rodziców i dyrektora szkoły.

POSITIVE NEWS

BIAŁY ROWER

Milanówek tonie w reklamowych szmatach i ceratach za przyzwoleniem miasta, bo radni w tej sprawie nie kiwnęli nawet palcem w bucie, żeby choć trochę ograniczyć zaśmiecanie i zaszpecenie wspólnej miejskiej przestrzeni. Na tym tle rzuca się w oczy pomysły i dowcipna reklama „L'Amour Maison” salonu aranżacji wnętrz od niedawna działającego w Milanówku przy ulicy Warszawskiej. Jest to biały rower zmieniający co jakiś czas miejsce swojego parkowania na terenie miasta. Reklama musi cieszyć oko, prowokować a przede wszystkim przyciągać uwagę i rozumieją to dobrze właściciele sklepu „L'Amour Maison”. Może podpowiedzą miastu, co zrobić, żeby zacząć likwidować reklamowy śmietnik, który w wielu punktach miasta zaczyna zagrażać bezpieczeństwu.

WIADUKT

Mieszkańcy otrzymali w noworocznym prezencie uroczyste otwarcie grodziskiego wiaduktu. Przyjęliśmy ten fakt z radością, bo od razu w Milanówku zrobiło się luzniej w godzinach szczytu. Otwarcie wiaduktu nastąpiło kilka miesięcy przed planowanym terminem. Takie miłe niespodzianki zdarzają się, choć pewnie bardzo rzadko. Uwagę naszych czytelników zwrócił fakt, że informacja zapowiadająca otwarcie wiaduktu pokazywana przy okazji projekcji filmów w grodziskim kinie miała charakter merytoryczny i informacyjny bez odmieniania przez wszystkie przypadki słowa „burmistrz”.

Tamara Gujska - Szczepańska



Wydawca: Stowarzyszenie „Bibuła Milanowska”, ul. Krasińskiego 28a, 05-822 Milanówek.

Zespół redakcyjny: redaktor naczelna - Maria Matuszewska, redaktor wydania - Tamara Gujska - Szczepańska,

Katarzyna Stowik, Urszula Świącicka, Włodzimierz Pomierny; projekt, skład i łamanie - Grzegorz Świącicki, korekta - Elżbieta Bazgier

Kontakt z redakcją: email: bibula35@wp.pl, strona internetowa: www.bibulamilanowska.pl